



# BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE.

Nr. 49.

Rok 1922, Warszawa, 2 grudnia

Rok LV

## KONKURS „BLUSZCZU” NA NOWELĘ

W dniu 30/XI odbyło się ostateczne posiedzenie sądu konkursowego. „Jury” w osobach: pani Bronisławy Ostrowskiej oraz pp. Stanisława Miłaszewskiego i Władysława Zawistowskiego z nadesłanych 62 prac przyznało nagrodę noweli p. t. „BIAŁE LIŚCIE” pod godłem „BILL”.

Po otwarciu koperty okazało się, że autorem jest p. JERZY SOSNKOWSKI.

Pozatem wyróżniono następujące nowele:

- |                          |  |
|--------------------------|--|
| 1. Duch Wina             | godło: „Cette vie c'est une farce un peu trop lourde”. |
| 2. Kwadrans myśli        | „Z myśli najwyraźniejsze”.                             |
| 3. Mistrz Mojżesz        | „Pierwsze brzaski”.                                    |
| 4. Mordko                | „Vanitas vanitatum”.                                   |
| 5. Niebieskie oczy Ewuni | „N. O. E.”.  |
| 6. Poker małego Gansa    | „Sokół”.   |
| 7. Prawda                | „Rubikon”.   |
| 8. Znajda                | „Swastyka”.  |

Kopert z nazwiskami twórców prac wyróżnionych sąd nie otwierał do czasu osobistego porozumienia się z autorami, którzy są proszeni o przybycie w tym celu do redakcji „Bluszczu” w godzinach od 1-ej do 3-ej.

Druk noweli nagrodzonej rozpoczynamy w bieżącym numerze.

# Nowe formy współżycia narodów

Mimowoli tekst ten nasuwa przypomnienie amerykańskich i francuskich deklaracji praw; projekt Ligi Narodów, opracowany przez pokojową delegację włoską, szedł nawet tak daleko w swem podobieństwie do deklaracji praw, iż istotnie formułował zasadnicze prawa międzynarodowe. Jeżeli pakt Ligi Narodów mówi językiem konstytuans rewolucyjnych, to i w treści swej w przytoczonym tekście obwieszcza dokonanie istotnej Wielkiej Rewolucji w prawie narodów. Do czego bowiem sprowadza się ta solenna deklaracja? Do postawienia na miejsce anarchji i siły fizycznej w stosunkach narodów panowania prawa, sprawiedliwości i honoru. Również cel powołanej dla zrealizowania tych zasad organizacji, zakreślony jest szeroko, jest nim nie tylko zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa, co stanowi negatywne zadanie związku, ale także rozwój współdziałania narodów czyli rozwój współpracownictwa międzynarodowego, a więc zadania pozytywne. Aczkolwiek jedne i drugie sformułowane są nadzwyczaj zwięzłe i ogólnikowo, wyrażają jednak niedwuznacznie zasady braterstwa i solidarności państw.

Jeżeli od zadań związku przejdziemy do ich urzeczywistnienia, a więc do środków, jakimi rozporządza on na mocy swego statutu, to skonstatujemy, iż Liga Narodów nie przedstawia się, jako nadpaństwo, pozbawiające swych członków suwerenności. Jasną jest rzeczą, iż skok od anarchji w stosunkach międzynarodowych i zasady bezwzględnej suwerenności państwowej do systemu prawa i całkowitego podporządkowania państw był niemożliwy. Program maksymalny był nierealny, trzeba było zadowolnić się programem skromniejszym, by nie unicestwić dzieła, nie zatracić zasady wskutek oporu państw.

Z tych przyczyn Liga Narodów również nie wyklucza wojny; statut jej nie zawiera zakazu wojny; ale zato przepisy tego statutu o regulowaniu sporów międzynarodowych wybuch wojny ogromnie utrudniają, jeżeli nic nieumożliwiają w praktyce. Statut Ligi bowiem ustanawia obowiązek poddania sporu, mogącego stać się przyczyną wojny, pod rozpoznanie bądź sądu rozjemczego, bądź Rady Ligi.

Jeżeli zastosowana została droga sądu rozjemczego, to strony mogą skierować sprawę bądź do trybunału Haskiego, bądź do międzynarodowego trybunału sprawiedliwości, utworzonego przy Lidze na mocy art. 14 jej statutu.

Jeżeli zastosowana została droga dyplomatyczna, to jest przedłożenie sporu Radzie Ligi, możliwe jest żądanie strony, by spór został przedłożony zgromadzeniu Ligi.

Procedura rozjemcza pociąga za sobą wyrok obowiązujący, chociażby był on przyjęty zwykłą większością głosów. Procedura dyplomatyczna t. j. odwołanie się do Rady Ligi lub jej zgromadzenia, wtenczas tyl-

ko doprowadza do decyzji bezwzględnie obowiązującej, jeżeli decyzja ta została powzięta jednomyślnie, jeżeli chodzi o Radę, większością głosów, jeżeli chodzi o zgromadzenie, przyczem jednak wymagana jest również zgoda wszystkich członków Rady. W braku takiej jednomyślności, zostaje opublikowane tylko sprawozdanie Rady, ale wojna w zasadzie jest możliwa.

Przeciwnie, wojna przeciwko państwu, stosującemu się do decyzji Rady Ligi, uważana jest za wojnę przeciwko całej Lidze, co jako skutek prawdziwy pociąga za sobą kolektywną represję ze strony tej ostatniej, wyrażającą się w bojkocie ekonomicznym danego państwa przez wszystkie państwa Ligi, broń, która w wojnie światowej okazała się najstraszniejszą i najskuteczniejszą, a wreszcie w operacjach militarnych, skierowanych przeciwko opornemu państwu przez członków Ligi.

Takie same konsekwencje zbiorowej represji ze strony Ligi, czyli prawdziwej wojny policyjnej następują nadto w dwóch przypadkach: 1° jeżeli państwo uciekło się do oręża bez uprzedniego poddania sporu bądź pod rozpoznanie trybunału rozjemczego bądź pod rozpoznanie Rady Ligi, wzgl. Zgromadzenia; 2° jeżeli uciekło się do oręża przed upływem 3 miesięcy po wydaniu wyroku sądowego lub jednomyślnego raportu Rady.

Jeżeli do tych przepisów dodamy przepis art. 10 statutu, iż członkowie Ligi zobowiązują się szanować i chronić przed wszelką napaścią z zewnątrz nieetykalność terytorjalną i niezależność polityczną wszystkich członków Ligi, a także względny przepis art. 11, iż wszelka wojna lub groźba wojny, niezależnie od tego, czy jest wprost wymierzona lub nie przeciw jednemu z członków Ligi, dotyczy interesów całej Ligi, która winna przedsięwziąć środki, zdolne skutecznie zabezpieczyć pokój między narodami—jeżeli te przepisy uwzględnimy, to mieć będziemy pełny obraz tych licznych środków pacyfistycznych, jakie traktat oddaje do rozporządzenia Ligi.

Oczywiście, że prawo samo przez się nie jest tą cudowną siłą, która przeobraża stosunki życiowe. Organizacja pacyfistyczna, by wykonać swoje zadania, musi rozporządzać dostatecznymi środkami ku temu. Taką organizacją Liga dotychczas się nie stała, jak tego dowiodły dwa już przypadki: 1° bezczynność Ligi w r. 1920 w czasie inwazji bolszewickiej na Polskę; 2° fakt, który zaszedł także w r. 1920, a mianowicie zgromadzenie Ligi odmówiło przyjęcia do grona członków Ligi Armenji, gdyż przyjęcie jej wywołało by konieczność gwarantowania nieetykalności terytorjum i niepodległości politycznej Armenji przez Ligę, co przechodziłoby siły tej ostatniej. Motywy te są zupełnie szczerze wypowiedziane w decyzji zgromadzenia Ligi.

Liga Narodów taka, jaka istnieje na podstawie traktatu wersalskiego i jaka działa obecnie, jest jedną, pierwotną fazą nowej formy współżycia narodów. Forma ta w swej pierwszej fazie jest niedoskonała, instytucja sama używana jest często za instrument dawnej a raczej dotychczasowej dyplomacji. Ale to jest *nałwaźniejsze*, że ta nowa forma istnieje, bo istnienie jej oznacza jeżeli nie *wyście*, to wyłonienie się ludzkości ze stanu anarchji w życiu międzynarodowym, początek panowania prawa. Powstanie tej nowej formy to dokonanie istotnej nowej Wielkiej Rewolucji, której byliśmy świadkami, niezawsze zdającymi sobie sprawę z wagi przeżywanych wypadków, to dokonanie zasadniczego przełomu w życiu narodów. Prawda, iż niewykluczonym, a raczej prawdopodobnym jest nawrót do starych metod, bo takie już jest prawo psychicznej inercji ludzkiej, a dzieje konstytucjonalizmu nas uczą najlepiej na przykładzie Francji, iż po r. 1789 i następnych przyjść musiały i rok 1830 i 1848 i 1871, zanim prawdziwa wolność obywatelska w ustroju Francji zatryumfowała.

Zostały stworzone i działają następujące organy Ligi: rada, zgromadzenie i sekretarjat. W organach tych współpracują obok siebie przedstawiciele najrozmaitszych państw, a przypomnieć jest warto, iż 52 państwa należą już do Ligi. Oczywiście, współpraca ta zbliża przedstawicieli najróżnorodniejszych części świata i ras, a przez to i same państwa, zapoznaje wzajemnie, wytwarza wielką wymianę myśli. Pod egidą Ligi powstaje cały szereg instytucji, będących wyrazem współpracownictwa międzynarodowego, a więc organizacja międzynarodowa pracy, organizacja transportów, kolei żelaznych, komunikacji rzecznej, koło Ligi grupuje się szereg biur i unji międzynarodowych, poprzednio już powstałych. Rozrasta się sekretarjat Ligi, tworzą się w nim departamenty, odpowiadające ministerjom państwowym, a przy sekretarjacie tworzą się delegacje stałe poszczególnych państw, zawiązek poselstw przy Lidze. W ten sposób widzimy skutek częściowego przyjęcia koncepcji francuskiej, wytworzenia ośrodka organizacji międzynarodowej. Współzależność narodów jest faktem, współpraca ich koniecznością dziejową.

Jesteśmy świadkami wielkiego zjawiska dziejowego, oznaczającego początek nowej epoki. Zjawisko to jednak występuje jeszcze w formach zarodkowych, płynnych. Rzeczą nieroztropną byłoby chcieć te formy precyzować lub ustalać. I tu występuje dodatnia strona zastosowania w konstrukcji Ligi koncepcji anglosaskiej tak, iż można uważać tę konstrukcję za kompromis koncepcji francuskiej i angielskiej.

Koncepcja angielska wniosła do konstrukcji Ligi moment liczenia się ze wzglę-

dami praktycznymi, a więc możliwości i celowości, dostosowania do warunków czasu, a z drugiej strony w znacznej mierze pozostawiła pole do działania opinii publicznej.

I to jest wielka prawda, jaka leży u podłoża tej koncepcji. By instytucja była trwała i żywotna, korzeniami swemi tkwić musi w opinii publicznej, wyrastać musi z duszy zbiorowej, być wyrazem tendencji, pragnień i nastrojów mas. Chcąc przejść do wyższej formy współżycia narodów, trzeba podnieść te narody na wyższy stopień rozwoju duchowego. Inaczej na nic

się nie zdadzą paragrafy i instytucje. I tu dochodzimy do konkluzji, iż wszelki istotny postęp jest postępowaniem moralnym. Prawdę tę ujrzał i głosił wieszcz narodowy, a wielki uczeń wileńskiej wszechnicy, kiedy w „Księgach pielgrzymstwa“ pisał:

„O ile powiększycie i polepszycie duszę Waszą, o tyle polepszycie prawa Wasze i powiększycie granice Wasze“.

Nie przesądzamy, czy osiągnięcie ideału jest możliwe, ale stwierdzamy, iż narody ciernistą drogą kroczą ku niemu. W tym pochodzie dziejowym bierze udział i naród polski, poczesne w nim zajmując

miejsce ze względu na swą tradycję państwową, wykazującą wszelki brak zaborczości w polityce zewnętrznej tak dawnej jak i odrodzonej Rzeczypospolitej, oraz oparcie się na liberalnym ustroju, wykluczającym wszelki ucisk lub krzywdę, w polityce wewnętrznej. Polska dobywała oręża li tylko w obronie wiary, cywilizacji i prawa, na sztandarach swych wypisała hasła: „za waszą wolność i naszą!“, to też można z dumą stwierdzić, iż zawsze jej drogą były ideały braterstwa i pojednania ludów, sprawiedliwości i pokoju powszechnego.

ALEKSANDER KRAŁSHAR

## Joanna Grudzińska — Księżna Łowicka

W POEZJI I W ŚWIETLE HISTORJI.

Z połączonych ram, na pozór świetnego, lecz w istocie swej skażonego przymieszką barw ciemnych i krwawych, obrazu b. Królestwa Kongresowego wychyla się romantyczna para: potomka Cara Pawła i Katarzyny — Wielkiego Księcia Konstantego i jego ślubnej małżonki, córki dawnego rodu wielkopolskiego, cichej, melancholijnej Joanny Grudzińskiej.

Współcześni owemu nienaturalnemu związkowi pisarze usiłowali go przystroić szatą romantyzmu, podnosząc wrzekomą rycerskość dziedzica tronu jednego z b. najrozleglejszych na kuli ziemskiej państw, co to, porwany uczuciem miłości serdecznej ku skromnej szlachiance polskiej, wyrzekł się był dobrowolnie korony i wszechwładzy nad wielomiljonową monarchją rosyjską, by móżdż w zaciszu Belwederskiej willi kosztować słodczyż pożytku małżeńskiego z wybranką swego serca. Starano się zagłuszyć głosy potępienia, podniesione w opowieściach Niemcewicza i Mochackiego przeciw działalności satrapy, któremu idylla belwederska nie przeszkadzała dręczyć narodu cynizmem i okrucieństwem postępów dzikich, barbarzyńskich i bezmyślnych. Starano się wmówić w potomność, iż Konstancy kochał Polaków i Polskę, że nawet po wybuchu powstania listopadowego, nie chcąc jakoby przelewu krwi, zwolnił armię polską od przysięgi i opuścił kraj dobrowolnie, powierzywszy się w pożegnalnej swej odezwie rycerskości i szlachetności Polaków.

Zapominano częstokroć przy tej okazji o fakcie, rzucającym jaskrawe światło na psychikę tyrańca, który, pisząc ową jakoby rycerską odezwę, jednocześnie trzymał w okowach Łukasiewskiego i włókł go ze sobą do Rosji, gdzie ów największy, jakiego znają dzieje ludzkie, męczennik, w ciemnicy Szlisselburskiej miał przeżyć lat kilkadziesiąt i zamrzeć dopiero w czasach żyjącego w roku 1876 pokolenia, jako jedna z ostatnich ofiar barbarzyństwa W. księcia.

Jeżeli odnośnie do pobudek, które skłoniły Konstantego do zrzeczenia się caratu, nie nastęrczają się wątpliwości nierozwikłane; jeżeli historyk i psycholog zasadnie tłumaczą sobie ową abdykację z wielkiej roli samowładcy nad imperjum rosyjskim, własnym przyznaniem się Konstantego w akcie z dnia

14 stycznia 1822 r., gdzie stwierdził dobrowolnie „iż nie miał ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania w Rosji najwyższej władzy“, w rozmowach zaś poufnych oświadczał, „iż niema szyi tak twardej, by mógł być w Petersburgu carem“; jeżeli, w zamian za tak niebezpieczne dlań stannowisko wolał w Warszawie grać się przy kominku, czytać na głos swej żonie gazety polskie, znosić na własnych rękach drewnianą dla palenia w piecu w pokoju Joanny, w przerwach zaś między takimi idyllicznymi zajęciami, rozbijać się turkoczującą hałaśliwą trójką po ulicach miasta, chwycić po drodze dziaćwę i studentów o przydłuższych włosach i oddawać owe ofiary cyrulikom dla golenia im głów, przykuwać do tacek poważnych obywateli miasta, i udręczeniami zadawnymi oficerom i żołnierzom doprowadzać ich do samobójstwa, — to wszystkie tego rodzaju czyny gwałtu dają się póniekąd wytłumaczyć atawistycznymi cechami psychopatji, dziedziczonej po nieszczęsnym rodzicu Pawle I, z którą skojarzonym było i osobiste tchórzliwe usposobienie Konstantego.

Między synami Pawła: Aleksandrem, Konstantym i Mikołajem, jedynie Konstancy utrwalił, nietylko w obliczu swoim, lecz i we właściwościach swego charakteru, rażące do ojca podobieństwo.

„Ta różnorodna, różnokształtna mieszanina Iwana Groźnego i Pawła — jak mistrzowsko szkicuje Konstantego Mochacki, — ten punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu, gdzie ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna, — połowa małpy, połowa człowieka, u którego azyatyckiej fizjonomii — rysy kałmuka, zamiast brwi — szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent chropowaty, zakrzuszone — walczyły z wyrazem europejskiej twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną, to uosobienie dzikiej Moskwy, jaka się na potomne czasy rozwnuczyla pod jarzmem Mongołów, to wcielenie ducha tej Moskwy, jej instytucji, obyczajów i historii“ — takim był Konstancy, taką była owa historyczna, na udręczenie Królestwa osadzona w jej stolicy figura, słusznie jednym, a trafnym określeniem Niemcewicza jako monstrum scharakteryzowana, którą los dziwaczny skojarzył wiecznymi ślubu

z istotą szczerze pobożną, cichą, potulną, zahukaną — Joanną Grudzińską.

O ile przeto postać Konstantego łatwą jest do zrozumienia na tle warunków atawistycznych pochodzenia jej od półdzikiego Piotra, Wielkim zwanego, Piotrow: II i III, półszaleńców, półnarwańców, wreszcie do anormalnego Pawła i amoralnej Katarzyny II — o tyle trudniej historykowi wyjaśnić sobie psychikę kobiety, która życie swoje całe tego rodzaju osobnikowi przyniosła w ofierze. Nie poradzi tutaj romantyzm, co się starał przybrać nikłą owej istoty postać w ofiarną tunikę mitologicznej Dejaniry, i osłonić taką gazą jej pamięć przed wnikliwym wzrokiem badaczy, zmierzających przedewszystkiem do wykrycia historycznej i psychicznej danego faktu, lub objawu, prawdy.

Joanna Grudzińska, księżna łowicka, urzędowo zatytułowana, nie należała bynajmniej do osobistości historycznego waloru, zasługujących na bliższą uwagę, z racji odegranej przez nie w dziejach Narodu roli i wpływu na bieg wypadków krajowych. Nie można jej, nawet z powodu analogii tragicznego jej żywota, porównać z tragicznymi losami owych niewiast, co to, z dygnitarskich wprawdzie, lecz, w stosunku do majestatu monarszego, sfer skromniejszych, wzniosły się dzięki urokowi piękności, jaki je zdobił, do podnoża tronów carskich, królewskich, lub książęcych, na wzór: Maryny Mniszchówny, Barbary Radziwiłłówny, Maryi Leszczyńskiej, i Franciszki Krasińskiej. Zagadka losów Joanny Grudzińskiej, zdolnych budzić interes wyjątkowy w umysłach badaczy, polega na wyjaśnieniu pobudek, które mogły być skłonić Polkę zacnego rodu, z usposobienia głęboko religijną — do oddania ręki kniaziowi, znanemu powszechnie z dzikości swego temperamentu, osobnikowi zupełnie odmiennej od europejskiej kultury, prześladowcy oficerów, żołnierzy, studentów, żaków i kobiet, rozpustnikowi, od którego pierwsza jego ślubna żona, księżniczka Koburska Anna, po rocznym zaledwie pożyciu już w r. 1801 do rodziców swoich uciekła, a który jednocześnie z konkurami około pozyskania ręki Joanny, żył w związku nieślubnym z awanturnicą Friedrichsową.

(d. c. n.)

## I.

Dreszcz wstrząsnął Światem.

Zmechanizowane, ogłupiałe dobrobytem, zjeżdżały Nudą społeczeństwa poczuły w sobie nareszcie dawno zamarte nerwy

Było to w czasie kiedy Cywilizacja — ta goła, bezwstydną, wysmarowana dzieśniatkami milionów brudnych łap — hetera o ciele z połyskliwej, najhartowniejszej stali śmiała się szeroko blademi wargami.

I nieruchome wylupiające oczy wlepiła w przestrzeń, jakby tam jeszcze coś wypatrzyć chciała dla swego nienasyconego łona.

Człowiek był Panem.

Człowiek był Wielki.

I tak stał nad Światem, mając u jednego boku Cywilizację, którą władał — u drugiego córkę jej — Nudę — która władała nim.

Dreszcz wstrząsnął Światem.

Prąd elektryczny, ożywczy a ostry przeszył bezwładne masy.

Przyroda splatała figla.

Przewrót niesłychany.

Przewrót, o którym nigdy nikomu się nie śniło od stworzenia globu.

Bo — którejs wiosny, kiedy lody i śniegi spłynęły cicho w głąb ziemi... nowe listowie, trawy, zioła, łąki i pola rozjarzyły się cudnym pupurowym braskiem.

Szło lato.

Purpura — purpura okryła glob krwawym płomieniem tonu!

Fenomen niesłychany!

Zjawisko tajemnicze.

Wszystko, co dotąd od początku istnienia zieloną runią łagodnie cieszyło wzrok... nagle czerwonym płomieniem parzyć zaczęło oczy i ognistą zasłoną padać na powieki.

Nieprzyzwyczajone do tej obfitości, zalewu tej barwy nerwy — hulały:

Czerwona gorączka zgarniać zaczęła liczne ofiary.]

Czekano niecierpliwie zimy.

Czekano odmiany pory roku.

Badania nie dały rezultatu.

Zjawisko zostało nieodgadnione.

Następna wiosna przyszła na świat w cudnej, bladobłękitnej szacie.

Istny szal ogarnął ludzi.

Dlaczego?

Skąd?

Uczni wrywali włosy z umęczonych głów.

Odpowiedzi nie było.

A potem, znów za rok wszystko się okryło jaskrawo żółtą wiosenną ponową.

I odtąd rok w rok inną barwą odradzała się flora.

Wtedy przestano badać istotę zjawiska.

Przerzucane odmiennymi wpływami barw na system nerwowy w różnorakie nastroje środowiska ludzkie zapadać zaczęły na dziwne choroby mające źródło swe w psyche.

Przestano zajmować się Nauką.

Rozwój się zatamował.

Cywilizacje i Intellekt — schowały gdzieś zawstyżone twarze przed boską potęgą Natury, którą długie wieki tyranizowały, a która teraz kaprysem jednym rozbijała w puch mozolnie wzniesiony gmach Wszechpoznania.

Znamiennym objawem zwłaszcza była choroba zakładów.

Zakładano się o to — jakim będzie kolor nowej — przyszłego roku roślinności?

Powstały specjalne kasy naksztalt dawnych, przestarzałych totalizatorów, upaństwowione, gdzie grano „na kolor“.

Przegrywano sumy.

Majątki pochłaniała niebezpieczna pasja.

Namiętności tętniały.

Liczba samobójstw wzrastała potwornie.

Lecz byli i tacy, co wygrywali.

Fortuny przechodziły z rąk do rąk.

Wytworzył się specjalny rodzaj uczonych — specjalny fach — specjalne wydziały pootwierano na fakultetach.

Wydziały: BADANIA BARW WIOSENNYCH.

B. B. W.

Wszędzie widniały te znaki.

Po miastach rozlały się setki biur B. B. W.

Zaś każdego roku przed wiosną, kiedy pierwsze cieplejsze podmuchy zwiastowały porę wykluwania pączków — odpowiednie kantory reklamowały „swoje“ kolory.

Lśniły nocami transparenty

STAWIAJCIE NA CZARNY!

GRAJCIE NA FIOLET!

TYLKO NASI KLIENTY WYGRYWAJĄ.

SZARA GWARANCJA!

B. B. B. W. (biuro badania barw wiosennych) AMUNDSEN ZAWIADAMIA SWYCH GRACZY, ŻE JEST NAPEWNO SPODZIEWANY KOLOR BRUNATNY!

Poza miastami, na wzgórzach, na pchyłościach, stokach rosły coraz to nowe obserwatoria, wymachując bez przerwy dziwnymi ramionami i skrzydłami swych aparatów.

Nie odnosiło to skutku.

Wygrywano zupełnie przypadkowo.

Namiętność do hazardu rosła.

A Przyroda, ta boska Nieodgadniona Przyroda mieniła się coraz to nowymi kombinacjami tonów.

Czasem trzy lata z rzędu były niebieskie lub czarne.

Na takiej „passie“ rujnowano się doszczętnie.

Obywatele ubożeli — banki państwa pękały od nadmiaru złota, spływającego z kantorów gry.

W końcu zdecydowana psychoza objęła świat cały w swoje nielitościwe szpony.

Przebogacone państwa zaczęły grać między sobą.

Z początku o rzeczy drobne.

O koncesje.

O kolonje.

O wwozy i wywozy.

O wolny handel.

O koleje.

O monopole.

Były to wojny — bezkrwawe, rozgrywane przy zielonym stole w Państwowych Domach.

A w końcu Państwa zaczęły grać o siebie.

Wygrywający kraj okupował przegrywający.

Brał go w niewolę.

Zaczęły dziać się potworne rzeczy.

Mapa Świata zmieniała z roku na rok gruntownie swój kształt.

Kraje olbrzymiały — jednego roku wyrastały do niebywałej potęgi, zagrażając równowadze Polityki Światowej, — poto by w następnym — zginąć, zgubić się doszczętnie w przegranej zakładzie.

Gorączka, ruch niebywały, setki nieszczęść sprowadzonych nieustępliwą Namiętnością zmiatały ludzi jak muchy.

Ziemski glob zmienił się w jedno rozwarne mrowisko, kłębiące się w potwornych skrętach nałogowej gry.

Nauki upadły.

Nastąpił zastój kompletny na wszystkich polach.

Grano.

Biuro B. B. W.! Biuro B. B. W.! Bebewul

!!! B. B. W.!!! Bebebewul!!!

Szatan Zakładów rozchichotał się nad zgłupiałą Ziemią.

Zacierał spocone dłonie, patrząc na plon obfity.

W blade noce, pod arkadami mostów wielkich miast widniały wybielone strachem Śmierci twarze samobójców.

Łzy zawiedzionych.

Jęki głuchej rozpacz.

Błyski szczęścia.

Pełne pychy więc się nowowzbogaconych.

Nędza.

Rozpusta.

Blaski i cienie.

Gra! Gra!

(dcm)

Automobile w Ameryce jeżdżą szybko, nie wyłączając nawet, kiedy wiozą na cmentarz nieboszczyka. To też w jakąś godzinę przećcinamy miasto, począwszy od centrum i aż po najbardziej chińskie zakamarki. Wydostajemy się na pustkowie podmiejskie, mijamy dziwnie *neufne* mosty i tunele, jakby stworzone dla bandytów i wreszcie docieramy do oazy światła, po której rychło poznajemy, że to jest znane nam już z morza, przybrzeżne dziwizjawisko. Wyladowujemy się z prawem zajęcia miejsca z powrotem w pierwszym lepszym autobusie, płacimy jakieś bilety przy jakichś okienkach i wreszcie wpychamy się w bramę Sezamu, która się za nami zatrzaskuje. Już!..

Morze światła! Mrużymy oczy i z początku nie orientujemy się wcale, co to jest. Wiemy z pewnością jedno, że stoimy na ziemi. Wszystko naokoło natomiast lata, skacze, wiruje i chwieje się w sposób zgoła obłąkańczy. Jakieś fruujące przed nami nogi, kopyta, koła, potwory, wiatraki... Powoli się orientujemy i posuwamy naprzód. Jesteśmy na olbrzymim placu, terenie rozmaitych atrakcji. Są tam karuzele, wirujące stoły, zębate koła, kręcące się fotele, zapadające się podłogi, woskowe góry, nieruchome bieguny, łodzie spadające z piątego piętra na wodę z dwunastu pasażerami, sunące labirynty i tysiąc innych rzeczy, których ani zapamiętać, ani nazwać, ani obejrzeć narazie niema możliwości. Zbita ciżba przy każdej takiej atrakcji, zbita ciżba przy kioskach z chłodnikami, i łakociami, zbita ciżba w rozrzuconych tu i tam kawiarniach i restauracjach, ciżba wszędzie, gdziekolwiek oko sięgnie. Gdzieś strzelają rakiety, gdzieindziej świetlne węże wylatują w powietrze i opadają snopami iskier, jeszcze w innym miejscu wybuchający sporadycznie, przeciągły zbiorowy wrzask znamionuje o jakiejś szczególnie fascynującej sztuce.

To kolej piekielna! — Informują bywalcy. — Dla amatorów najsilniejszych wrażeń.

Za silne wrażenie na całym świecie płac się osobno, to też dokupujemy jakieś kartki i jesteśmy za nową bramą, już na terenie piekła. Sapristi Christi! Światła gdzieś poznikały, ponury i dziwaczny krajobraz wyrasta tak niespodzianie, jak w teatrze. Nie mniej jest prawdziwy. Kotlina między ponuremi, skalnymi złomami, dzikie głazy sterczące to tu, to tam, a roztwierające się w małą płaszczyznę — maleńkie szyny, na szynach — lili-pucie wagoniki, jak dla dzieci, tworzące pociąg — zabawkę. Właściwie, są tylko ławki na dwie osoby, zamykane drzwiczkami jak w kościele — ścianami, dachu niema. Za kolejką w skale — czarna gardziel tunelu. Przed nią — to samo. Po ławeczkach już pełno par, które się kurczowo trzymają pod ręce, czepiając się wolną ręką poręczy. Mężczyźni ironicznie zaciekawieni, kobiety drżą z emocji i chwytają się swoich sąsiadów. Siadamy i niczem nie odstępujemy od ogólnego nastroju, Co w tej czarnej dziurze będzie? Brr!

— Ostatni sygnał, kolejka rusza!... — Woła donośnie taki artysta od piekła.

— Trzymać się mocno poręczy. Nie wychylać i w razie czego, nie tracić przytomności! Panie o słabszych nerwach, proszone są raczej o pozostanie! Ostatni czas!..

— Ach! Ach! Ach! — rozlega się w rozmaitych djalektach po rozmaitych ławkach. To nerwowe panie dają o sobie znać. Wpijają się spazmatycznie w ramię towarzysza, ale żadna wysiąść nie chce. Artysta wsiada sam, ktoś gwizdże, coś dzwoni, słyhać zgrzyt, przeciągły wrzask jadących, przeciągły wrzask oczekujących na swoją kolej i piekielne wagoniki zmagają, jakby poderwane niesamowitą siłą, zrywają się z miejsca i na łeb na szyję lecą w czarną dziurę, nieomal prostopadłe w dół.

— Haaa! Haaa! — rozlega się piekielny chichot pod sklepieniami. Najbardziej udane dzieci szatana i sowy nie mogłyby wydać doskonalszego wrzasku, i to jest ostatnie wrażenie, jakie podróżujący kolejką piekielną osobnik uświadomić sobie może. Dalsze dzieje są nieuchwytną dla słowa orgją mroków, czerwonych ślepi, nagłych przepaści, w które ostatni wagon zlatując widzi pierwszy pod swemi nogami, nagle szczyty, kiedy pierwszy wagon widzi ostatnie prostopadłe pod sobą, głowa, ręce, nogi i korpus podskakujące w dziwnych rzutach naprzód, w tył, w bok, na dół, szalony świst wiatru w uszach, piekielny łoskot pod sklepieniami, dusza, która ucieka z ciała, serce, wyraźnie skaczące do gardła i opadające znów, niemilknący na chwilę wrzask kobiet, umyślny podgwiszdy i skowyty mężczyzn, chaos ruchu, mroku i lecącej naoslep zwarjowanej bandy, istne, autentyczne, patentowane, piekło i — nareszcie!.. przeciwny otwór tunelu, z którego wylatujemy na plac, gdzieśmy wsiadali. Ufff!..

Myslałyby ktoś może, że tu się zatrzymujemy? Bynajmniej, Amerykanin lubi czuć, za co płacił swoje dolary. Jedziemy, nie zatrzymując się jeszcze raz i jeszcze raz. Wówczas nareszcie wyladowujemy się, ale nie możemy odmówić sobie satysfakcji przyjrzenia się jak będą wsiadali inni. Ceremonja się powtarza, i dopiero kiedy z mroków tunelu słyszymy niesamowite: — Haaa! — odchodzimy z pewną satysfakcją, że nie nas jednych to spotyka. Nawiasem mówiąc, antreprenerzy wynajmują podobno specjalistów od robienia popłochu, którzy jadą zadarmo byle tylko krzyczeli. Bez sensacji połowa przyjemności poszłaby na marne, i zresztą, nastrój się udziela.

Udziela się też i nam, i tarzamy się w rozkoszach technicznych Koney Island w sposób niepowściągliwy, walcząc o rekord. Rzucamy się w fotele, które się kręcą umocowane na kole, które się kręci w inną stronę, skutkiem czego głowa delikwenta unosi się w powietrze i buja nie odpowiedzialnie aż do ukończenia tortury. Siadamy w łódkę na kółkach, ułożoną na wielopiętrowej wysokości i decydujemy się na to, że tu już nadszedł nasz koniec, gdyż oszalałe kółka pędzą zawrotnie po pochyłym pomoście wdół,

potem zawisają w przestrzeni na zawrotnym poziomie nad jeziorem, potem tracimy wzrok, słuch i przytomność i odzyskujemy je dopiero pod wpływem potężnego plusku, z jakim spadamy na fale. Publiczność na brzegu wrzeszczy, my zaś odskakujemy od wody trzy razy, jak płaski kamyczek, i wypływamy z wdziękiem na spokojne nurty, bez kropelki wody na włosach ani ubraniu i dumnie lądujemy wprost w objęcia karuzeli. Przechodzimy szereg innych dziwnych tortur, kręcimy się zderzamy, podskakujemy, zapadamy się i tak bezkońca, aż na kwadrans przed ostatecznym skonanem decydujemy się coś zjeść, i już tylko od stolika patrzeć na obłąkane widowisko. Zjadamy wieloraką serję mięczaków, ogromnie obrzydliwych, i niezmiernie kosztownych, jesteśmy zdumieni, zachwyceni, porwani atrakcjami Koney Island, opuszczamy ją z prawdziwym żalem i, niespodzianie dla siebie zmagają wyznajemy sobie wzajemnie, że jednak w ciągu najbliższego roku noga nasza na tej uroczej wyspie nie stanie; bo są wrażenia, które ogromnie zyskują na tem, aby je przeżywać w odpowiednich odstępach czasu. I przez czas powrotu, gdy autobus nas trzęsie z powrotem ku miastu, decydujemy, że cudzoziemiec, zwiedzający Amerykę, nie może nie być na Koney Island, ale że dwa razy być na Koney Island zdolny jest tylko tubylec.

O ile kogoś ominęło oglądanie posagu wolności na wstępie do Ameryki, usiłuje naprawić to podczas pobytu w New-Jorku. Nic łatwiejszego. Pomiedzy miastem a wysepką, na której samotne dni pędzi dama ze spiżu, kursują sprawne stateczki, biegające tu i tam. Jest to atrakcja podmiejska, sownie zapluta łuska po orzechach. uświetniona muzyką orkiestry i wożąca raz po raz tłumy ciekawych, co zatem zabiera około trzech godzin.

Z portu, malowniczo otwierającego się u stóp Brodwayu, widać posag wolności doskonale. Ponieważ zaś sam port jest miejscem przesłicznym, jest tam zawsze pełno ludzi. Miejsce jest nietylko przesłiczne, ale charakterystyczne. Brodway, w górze szeroki i wspaniały, tu, w miarę zniżania się do portu, staje się coraz węższy, ciaśniejszy, bardziej surowy. Jakieś słone tchnienie morza zda się owiewać te mury. Poblize portu daje się znać nawet w nomenklaturze wystaw i szyldów. Nazwy linii okrętowych, tam mających agencję, tworzą jakby szpaler ekrotycznej mapy przed oczyma przechodników. Kuba i Haiti, Japonja i wyspy Pacyfiku, Indje i Hawaia, Cejlon i porty Śródziemne, Australijskie, dziwne oczom propekty okrętowe... Potężne serce morza bije tutaj niewidzialnem, ale fascynującym tętnem. Brodway jest jakby aorta, po której przepływa krew wszechświata. A obok niego, z dwu stron, podobne do dwu śliskich węzłów, spetniają w mroku do portów dwie boczne równoległe ulice.

(d. c. n.)

## KSIĘGA UMARŁYCH

W jakiejś chwili wzrok mój padł na mały obrazek, bardzo mały, bardzo słoneczny dworek wiejski, śmiejący się pośród klombów różanych i rabatek lewkonji.

I nagle obrazek ów przykuł moje oczy na dobre. Wydało mi się, że w jednym z okienek o małych, kwadratowych szybkach, mignie za chwilę różowy fartuszek panny Olesi, albo jej płowy warkocz, albo para oczu śmiejących i bardzo niebieskich...

Panna Bielawska przystanęła wraz ze mną.

— Podoba się to panu?

Skinąłem tylko głową. Nie chciałem nawet tłumaczyć, jak ogromnie mi się podoba.

— A ja nie lubię scen sielsko-anielskich. Sądzę, że jeśli mój nieszczęsny horoskop się sprawdzi i wyjdę zamąż *à contre coeur*, to właśnie za jakiegoś hreczkosieja... Właśnie osiądę w jakiejś zapadłej dziurze, będę siała miętę i „leluje“... I to będzie moja historia, która się „dobrze skończy“...

Przyznaję, że jeśli słuchałem, a raczej czyniłem wysiłki, by nadać swej twarzy wyraz uwagi, to tylko przez towarzyską uprzejmość. Wszystkie myśli, skupiły się, a potem furknęły, jak ptaki, w te strony odległe, gdzie kiedyś, przed laty została dziewczynka, która może wierzyła, że o niej myślę na obcej ziemi i że do niej, tak, do niej będę się spieszył z powrotem.

## XVIII.

Dojeżdżając do stacji, wychyliłem głowę z przedziału, by zobaczyć, czy konie czekają. Po drewnianym chodniku przechadzał się szybkimi krokami tęgi wysoki mężczyzna w bekieszy z nastawionym kołnierzem. Ranek był chłodny.

Zaledwie wysiadłem i postawiłem walizkę koło wagonu, mężczyzna ten zbliżył się pośpiesznie, już zdaleka machając rękoma. Dopiero wówczas poznałem ogorzalą twarz pana Górskiego.

Padliśmy sobie w objęcia i długą chwilę trwaliśmy w tym serdecznym uścisku, poczem zacny sąsiad puścił mię wreszcie i ocierając wąsy kolorową chustką, zawołał:

— Nareszcie! Jakżs się ciesze! Drogi, kochany panie Jerzy! Kopa lat! Kopa lat! O małym pana nie poznał. Phi, phi, co za mundur, co za postawa wojskowa!

Chwycił sam walizkę, pomimo moich protestów, mówiąc żywo:

— Ale dajże pan spokój, także coś! Chodźmy. Konie czekają. Czy pan nie ma nic cieplejszego, jak to paletko? Ho ho, tutaj jeszcze wiatr gwizdże po polach i przewieje człowieka *durch*! Szczęśliwie, kazałem zapakować burkę na kozioł. Wy, ludzie z miasta, nigdy nie umiecie ubrać się, jak należy. Czy pan nic nie ma na bagażu?

— Nie. Przyjechałem na krótko. Za jakie dziesięć dni muszę się stawić do pułku.

— Prawda, przecież pan teraz wojak! A dawno pan u Hallera? Morowe chłopcy, ci Hallerczycy. Był tu u nas oddziałek, wszystkim żydom brody poobcinali, zuchy! Co, panie?

Doszliśmy do koni. Poznałem bryczkę Górskich, malowaną na żółto. Teraz farba oblaźła prawie zupełnie, a wyścielane siedzenia przetarły się i zblakły.

— Przyjechałem swojemi końmi. Tak mię coś tknęło. Myślałem: a nuż dziś właśnie zjawi się wreszcie! Niedziela, panie kochany, mam czas... Ano, zobaczmyż! Żonę zostawiłem w kościele. Walek po nią zawróci, jak nas odwiezie. Niech się kobieta wymodli.

— A to koniska, co?—mówił dalej, sadowiac się koło mnie na bryczce i okrywając mię burką. Widział pan kiedy takie chabety w Rosiance? Tak to, panie Jerzy! Zaprzęgi mamy teraz gorzej żydowskich! Wszystko, co lepsze, wybrali moskale, potem niemcy, potem—nasi. Ha, juści, szkoda, bo jak tak miało być, niechby przynajmniej nasi już wszystko zabrali! Bardzo pan zmęczony? Z kolejami teraz bieda, co? Ja tam unikam tego, jak mogę, bo to nie na moje lata, cisnąć się w tłoku, boki sobie o parchów, panie, obtłukiwać... O, już widać Rosiankę. Wie pan co? Zejedź wprost do nas, na obiad. Żona zaraz wróci z kościoła, napijemy się po kieliszeczku starki, przetrącimy cokolwiek tymczasem. Zgoda? Walek, zakręcaj do mnie! Uchowałem, mój panie Jerzy, kilka butelczyn przed rabusiami, to teraz czasem, od wielkiego dzwonu... Alboż to nie prawdziwe święto, że pana znowu oglądać możemy, po tylu latach, po takiej, panie, zawierusze? Ot, mówiło się, mówiło często z nieboszczykiem Klemensem... A Olesia to ciągle twierdziła, że pan napewno z polskim wojskiem powróci,

— Zdrowi wszyscy u pana? Nie spytałem jeszcze o żonę i córkę...

— He he! bo pan nie miał kiedy słowa wtrącić! Gadam bez przerwy. Ano, dzięki Bogu, zdrowe teraz obiedwie. Olesi jeszcze w domu nie ma, siedzi w kieleckim, u ciotki. Mieliśmy tu zimną wielkiego stracha o moją żonę, chorowała ze trzy tygodnie, dopiero teraz lepiej jakgdyby Olesia się nagryzła, przybladła, to i wysłałem. Niech się dziewczyna trochę rozerwie, o domowych kłopotach zapomni, a to u nas nigdyby nie wypoczęła przy gospodarstwie, bo ona nie znieśie, żeby się coś bez jej pomocy obeszło! No, jesteście na miejscu. Nie przewiało pana? Dziś, chwalić Boga, wiatr trochę cieplejszy, od południa idzie. Może Bóg wiosnę da wczesną, to ozimina będzie jak się patrzy!

Wjeżdżaliśmy w aleję kasztanową, którą Górski na wzór Bożywolskiej, sadził kilkanaście lat temu.

— Jak się te drzewa rozrosły! — wykrzyknął zdumiony.

— Tak. Kasztany prędko rosną. Wszystko, panie Jerzy, rośnie i rozrasta się pręciutko i bujnie, tylko my, ludzie, ledwieśmy od ziemi odstali, do grobu musimy iść, nie o wiele mędrsi, niż kiedy nas matka

na świat wydała... Hola! Stop! Zawsze ganek przejedziesz, hultaju! Elżbietka! — zawołał na służącą, — Elżbietka, wynoś rzeczy z bryki. Wysiadajmy, panie Jerzy. Witam cię na swoich starych śmieciach. A ty, — rzucił furmanowi, — ruszaj zaraz po panią dziedziczkę. Tylko przed Abramkiem nie stawaj, a prosto do kościoła, rozumiesz?

— Co nie mam rozumieć! — odparł Walek, zbierając lejce w garść.

— Elżbietka! Samowar, a duchem! — huknął znów pan Tomasz w mroczną otchłań sieni. Obtarł z hałasem nogi o słomiankę, mówiąc jednocześnie:

— Nie ma, panie, jak herbata z samowara. To jedyna dobra pamiątka, którą nam zostawili moskale. Chodźmy, chodźmy dalej, — ciągnął mię za ramię, — co, poznajesz pan te kąty? Niewiele się zmieniło. Wszystko trochę starsze i tyle. No i cóż, panie Jerzy, i cóż?

— Tak, poznaję... — rzekłem przez zacisnięte gardło.

Obrzuciłem wzrokiem jadalnię, gdzie tak często zjadałem smaczne, wiejskie podwieczorki, będąc jeszcze zupełnie małym uczniakiem. Zaśmiało się coś we mnie na wspomnienie grubych pajd chleba, które pani Górka smarowała masłem i miodem i podtykała mi z „dobrym uśmiechem: „Niechno pan Jurek jeszcze zje i to, przecież siły mieć trzeba, żeby w błocie za kaczkami pół dnia brodzić!“

Pan Górski wyszedł na chwilę, zarządzić ową „przekąskę“. Dwie dziewczyny, dudniąc bosciami nogami po drewnianej podłodze, rozkładały z pośpiechem czysty obrus, stawiały hałaśliwie talerze, otwierały i zamykały staroświecki kredens, który, jak dawniej, skrzypiał przeciągle.

Przechadzałem się po pokoju, rozpoznając znajome sprzęty i obrazy. Na małym stoliku pomiędzy oknami stała okuta mosiądzem szkatułka, ta sama, którą pani Górka otwierała zawsze, ilekroć matka moja przyjechała do Rosianki na całe popołudnie. W szkatułce mieściły się motki jedwabiu, poowijane w papierki, według kolorów. Obie kobiety siadały na niskich fotelach pod oknem i gawędząc, haftowały te różne śliczne drobnostki, któremi później zdobiono mieszkanie, a często nawet ołtarz kościoła.

Wysoki ponad stolikiem, na ścianie, wyklejonej papierem w drobne bukiety kwiatków polnych, wisiał na dużym haku wieniec z pszenicy, jęczmienia i żyta. Rokrocznie przynosili chłopci taki wieniec w dożynki i rokrocznie umieszczano go w tym samym miejscu pomiędzy oknami. Przemknęło mi znieścacka przez głowę, że już pięć razy zmieniono ten wieniec podczas mojej nieobecności, tak, jak pięć razy zasunęła panna Olesia palemkę wielkanocną za obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, jak pięć razy również święciła wianuszki maleńkie na Zieloną, chodziła na Pasterkę, posypywała jasny warkocz popiołem...

(d. c. n.)

## OD ADMINISTRACJI.

Z powodów od nas niezależnych, Nr. 49 wydajemy z datą 9 grudnia. Czytelnicy nasi na tem nie tracą, gdyż do 1 stycznia jak zwykle dostaną 52 numery.

### Pamiętka polska.

Wiele się dziś o tem mówi i pisze, jak cenne wartości pozostają u nas niewyżytkowane, częstokroć zgoła nieznanne, w bogactwach naturalnych: w łonie ziemi, w wod głębiny, w gór wnętrzu, w możliwej wydajności wszystkich trzech królestw przyrody. Ale bardzo mało kto wie o tem, jak wiele posiadamy nieznanych lub zapomnianych skarbów ducha w zabytkach naszej przeszłości, w pamiątkowych dziełach polskiej kultury.

Zapewne, że włoski renesans, zdobnictwo niemieckie, wszechstronny kunszt francuski pozostawiły po sobie liczniejsze i wspanialsze ślady na Zachodzie Europy; ale na całej olbrzymiej polaci Europy wschodniej jedna tylko Polska znała kult piękna i stosowała go u siebie w ozdobości tak domów bożych, jak gmachów publicznych i pańskich siedzib — już od czasów Kazimierza W.

Wiele wprawdzie zabytków naszej starodawnej sztuki uległo zniszczeniu w kraju, będącym przedmurzem świata cywilizowanego przeciw barbarzyńskim najazdom, niemniej przecież sporo w spuściznie nam pozostało.

Budownictwo, malarstwo, sztuka plastyczna i stosowana rozrzucały obficie przepiękne nieraz ślady swoje, jak Polska długa i szeroka. Ale my — zastarli czciciele cudzych bogów, chwalczy i znawcy obcych arcydzieł, obeznani z każdym ważniejszym zabytkiem sztuki zagranicą, u siebie w domu znamy tylko drobną cząstkę własnych bogactw, przeważnie tylko najbardziej w oczy bijące pamiątki narodowe.

Nadszedł na koniec czas i możność poprawić to niedbalstwo. Wdzięczne i zacne to zadanie podjętem właśnie zostaje przez utworzenie spółki akcyjnej pod nazwą: „Pamiętka Polska“, która ma zbierać, reprodukcjonować, wystawiać i kolportować wybitniejsze dzieła sztuki i przedmioty historyczno-pamiątkowe, obecnie po całej Polsce rozproszone, a przeważnie nie odtworzone i nie spopularyzowane.

Inicjatorem tego narodowo-kulturalnego dzieła jest Aleksander Borawski, utalentowany artysta w zakresie rzeźby i malarstwa, ostatnio kustosz zbiorów

wawelskich, obecnie kierownik wytwórni odlewów plastycznych, otwartej od kilku miesięcy na Czerniakowie (przy ul. Bernardyńskiej 1).

Wytwórnia wyprodukowała już kilkadziesiąt modeli, które obecnie znajdują się na wystawie Zachęty Sztuk Pięknych (od 19 b. m.), gdzie mogą być oglądane przez trzy tygodnie. Publiczność nasza okazuje żywe zainteresowanie się eksponatami oraz objaśnieniami do nich, udzielanymi zebranych grupom przez kierownika. Ogół nasz zdaje się żywo odczuwać piękny cel — wskrzeszenia przeszłości dziejowej w sposób poglądowy przez jej cenne zabytki.

Wśród przedmiotów wystawionych zwracają uwagę plakiety płaskorzeźbowe z grobowców królewskich na Wawelu, maski zdjęte z głowy ks. Józefa na pomniku Thorwaldsena, ornamentacje dzwonów, powróconych nam z Rosji.

Wytwory są stiukowe, urozmaicone polichromją metalizacją i t. p. Niektóre z nich dają się zastosować praktycznie, np. odlewy ręki Anny Jagiellonki jako przycisk, dzwony jako żardiniery i t. p. Wkrótce powiększyć mają liczbę eksponatów, przepiękny krucyfik królowej Jadwigi z katedry na Wawelu, odtworzony w rozmaitych wymiarach i zabarwieniach oświetlenia, biusty królów polskich z zamku warszawskiego, plakietka pomnika ks. Józefa na tle arkad placu Saskiego i in.

W niedługim czasie wychodzić zacznie „Rejestr historyczny“ zawierający opisy i objaśnienia do reprodukcji „Pamiętki polskiej“. Służyć on będzie tak pomocniczo dla zakładów naukowych jak uświadamiająco dla szerszego ogółu, a opracowanym jest według materiałów bibliograficznych do każdej „pamiętki“.

Osoby życzące sobie zapoznać się ze stroną praktyczną instytucji, mogą zwracać się po informację pod adresem: Wierzbowa 2, m. 2 — W-ny Dzierżawski, Dyrektor handlowy przedsięwzięcia, które jako spółka akcyjna może zapewnić w przyszłości swoim udziałowcom znaczne korzyści finansowe.

Komitet organizacyjny składają osoby znane i poważane w kraju, jak b. minister Heurich, ks. biskup Szelażek i in.

Mamy nadzieję, że piękne i pożyteczne dzieło znajdzie sympatię i poparcie w szerokich warstwach

inteligentnego ogółu — i że specjalnie zainteresuje się niem i skutecznie propagować je będzie piastunka kultu piękna i dobra w domu i kraju naszym: kobieta polska.

Do niej będzie należało postarać się o to, aby w niedalekiej przyszłości artystyczne reprodukcje „pamiętki polskiej“ znajdowały się nie tylko na ścianach i półkach zakładów naukowych, nie tylko w biurach, gabinetach i buduarach, ale także na poddaszach, w suterynach i pod wiejskimi strzechami.

J. Terpiłowska.

### Z książek dla dzieci.

Niedawno opościła prasę książka dla dzieci Karola Homolacza „Bajka o Kosturku, Azie i Burku“. Jest to fantastyczna opowieść o losach małej królowej w dzikim lesie. Akcja rozgrywa się na tle przyrody i wprowadza małego czytelnika w życie lasu, — zapoznaje z jego mieszkańcami wielkimi i małymi, opowiada o kłopotach niedźwiedzia, wiewiórki, pszczoły. Jest w tem opowiadaniu, jak w każdej bajce, pierwiastek grozy i zła, ale nie wywołuje uczucia przynębnienia, ustępując wkrótce nastrojowi słonecznej pogody — dominującemu w całym opowiadaniu.

Forma bardzo prosta i obrazowa, pozbawiona wyrażen zawiłych i niezrozumiałych dla dzieci. Wogóle książeczka jest bardzo miła i polecenia godna tembardziej, że jest bogato i dobrze ilustrowana.

Tegoż autora została ponownie wydana „Wigilja Wojtusia“, rzecz trochę nieaktualna, bo osnuta na tle przymusowej ewakuacji do Rosji na początku Wielkiej wojny, ale miła i chętnie przez dzieci czytana.

T. H.

### Treść N-ru 49.

Konkurs Bluszczu — Nowe formy współżycia narodów — W. Komarnicki, Joanna Grudzińska — A. Kraushar, Białe liście — J. Sosnkowski, Gwiazdy i dolary — M. H. Szpyrkówna, Księga umarłych — W. Miłaszewska, Pamiętka polska, Z książek dla dzieci, Z sali odczytów, Dodatek powieściowy, Słone jezioro (powieść), Dodatek mód.

### Z sali odczytów

Późna jesień, już na granicy zimy. Sezon odczytowy w pełni. Korzysta zeń skrzętna i ruchliwa warszawianka, często przez snobizm, nieraz dla tradycji (wszak w adwencie i mama dobrodziejka uczęszczała na przeróżne „wieczory dyskusyjne“ w Muzeum i prelekcje w ratuszu), a czasem... czasem nawet i po to, by coś usłyszeć i nieco zaniedbany intelekt odświeżyć, tak jak się odświeża zimowe toalety, trochę „demodées“, ale zawsze jednak w dobrym guście.

A zatem... zaczynajmy. Niewiasta, która ma cośkolwiek wspólnego z wiedzą, choć cień pretensji do nauki, choćby tylko cichą, platoniczną, zgoła nieodwzajemnioną ku niej sympatię, musiała być na sobotnim (dn. 25.XI) uroczystym posiedzeniu Towarzystwa Naukowego. Z ciężkim sercem, ale była. To jest w dobrym tonie. Miło jest czasem (raz na rok) skąpać się w atmosferze tak poważnej, przytem prof. X. „(ah, jakież on jest sympatyczny!...)“

Więc przywdziewasz ciemną, ale elegancką szatę z dyskretnym dekoltem (sala dobrze ogrzana) i pod ostrem nieco światłem niczem nietamowanej elektryczności, wśród makat i kobierców maskujących okna, drzwi i wnęki, pod badawczymi spojrzeniami rozwieszonych na ścianach portretów, przychodzisz poddawać swój intelekt mądrości pokoleń, a swą

osobę — dyskretnej obserwacji. Przecież uczeni, chwala Bogu, są też ludźmi!

W przerwach pomiędzy temi refleksjami notujesz sobie trochę chaotycznie sprawozdanie z rocznej działalności Tow. Naukowego i dowiadujesz się z odczytu Al. Kraushara ciekawych szczegółów o przeszłości tej pierwszej naszej „Akademii Nauk“. Poczem westchnąwszy serdecznie za przykładem czcigodnego prelegenta, aby nareszcie znikły wszystkie ślady bizantyńszczyzny z cennej Staszicowskiej budowli, a zato wypełniły ją muzealne skarby, które niegdyś Moskale zagrabili a teraz zwrócić nie chcą — żegnasz poważną siedzibę polskiej kultury, aby zająć do niej znów, co druga środa na odczytu prof. Adolfa Czernego.

Poeta czeski, znawca literatury polskiej i jej nieklamany wielbiciel, szereg wieczorów poświęca najwybitniejszym poetom czeskim, kreśląc ich sylwetki z właściwym sobie smakiem literackim i wysokim pietyzmem.

Kto chce rozjaśnić i pogłębić swoje wiadomości o sztuce, niech idzie w poniedziałki i czwartki na odczyty prof. Noakowskiego. Półokrągła i biała sala Tow. Hygienicznego, podobna do olbrzymiego wachlarza z kości słoniowej, garnie pod swe skrzydła liczne rzesze inteligentnej publiczności, z którą prof. Noakowski gwarzy, jak z garstką zażytych przyjaciół.

Ani śladu katedry, notatek, konwencjonalizmu

atmosfery odczytowej. Na czarnej szkolnej tablicy prelegent rysuje kredą fasady i rzuty poziome świątyń i pałaców; liczne przezrocza, zwykle tonące w chaosie i nadmiarze wrażeń, utrwała w pamięci czasem jednym dosadnym słowem.

I pod jego miłą ręką zaczynają działać się cuda. Kamienie żyją, cios i cegła mówią, stare mury opowiadają swą legendę. Po takim wieczorze człowiek wraca do domu odświeżony, jakby napił się wody z czystego górskiego potoku.

Tylko uczonej, całą duszą rozmiłowanej w pięknie, może wywołać tak wielki efekt taką prostotą i ubóstwem środków.

— A teraz przenieśmy się w otoczenie inne. Już nie wielka aula na Karowej, ale mała, skromna salka Tow. fotograficznego, wysoko pod niebem. Grono słuchaczy, głównie słuchaczek. Młody poeta, p. Michał G. Karski mówi o „Walce z wiatrakami“.

Owieczny, stary jak kłamstwo problemat *szczęsności*. Tragedja duszy ludzkiej, tego rajskiego ptaka, krwawiącego pierś o pręty konieczności życiowych, lub co gorsza, dobrowolnie oddającego swe skrzydła w niewolę snobizmu. Rękawica rzucona z odwagą poety kłamstewkom, pozie, granii komedji przed sobą samym. Dla słuchaczy godzina podniosłej zadumy w atmosferze wysubtelnienia duchowego i wysokiej kultury estetycznej.

S. P. O.

TRYUMF HYGIENY!!!

HYGIENICZNY PROSZEK DO PO-  
CHŁANIANIA KURZU

„NICOL“

Czyści i dezynfekuje posadzki, podłogi (za-  
stępuje ich mycie) dywany, meble, (nie po-  
trzeba wynosić z mieszkania). Zabija zarodki  
pluskiew i pcheł. Ochronia futra, dywany,  
pianina OD MOLI. DUŻA OSZCZĘDNOŚĆ  
na odnawianiu ścian, czyszczeniu mebli, dy-  
wanów i t. p. w salach koncertowych, bala-  
wych, teatrach i t. p.

Sprzedaż w składach aptecznych i mydlarniach.

Centrala:

CHMIELNA 9. Tel. 138-58.

T-wo „ERGE“

Przedstawiciele wszędzie poszuki-  
wani.

Czyż każda z pań nie przypomina  
Jak umie ubrać MICHALINĄ  
Firma to stara kapitalna  
Pod słódmym, gdzie Elektoralna.

EFEKTOWNA KONFEKCJA  
UPRZEJMOŚĆ, PERFEKCJA  
GRZECZNOŚĆ DLA KLIENTA  
ENERGJA NIEPOJĘTA  
NIEZRÓWNANE FASONY  
I TKANIN CUDNYCH FESTONY  
A CENNIK—NIE ZWIĘKSZONY.

ELEKTORALNA 11

Polska Centrala **S. WEGENKO i S-ka**  
HANDLU NÍCMI

Współwłaściciele Grochowskiej Fabryki Nici  
Warszawa, Krucza 24  
telefony: Sklep 137-17, Kantor 266-14.

Poleca wyłącznie hurtowo: nici, wełnę, bawełnę, jedwabie, kordonki D. M. C. poleca wyłącznie hurtowo:

NAJLEPIEJ ODTŁUSZCZAJĄ MLE-  
KOJĄ SĄ NAJMOCNIEJSZE FIŃSKIE  
WIRÓWKI

LACTA i MILKA

SPRZEDAJE

ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI  
MLECZARSKICH i JAJCZARSKICH  
Warszawa, Krak.-Przedmieście 6.

Kilimowe warsztaty najnowszych systemów na składzie.  
NAUKA KILIMÓW  
Inż. W. Żórawski

ul. Wilcza 2, w Warszawie.

PRZĘDZALNICZE

Małe maszyny do lnu i małe gremplowe  
do wełny wykonywa FABRYKA MASZYN

w Warszawie,  
ulica Wilcza № 2. Inż. W. Żórawski.

Dr. M. TUCHENDLER

b. lekarz polikliniki prof. LESSERA.  
Choroby skórne i kosmetyka  
(włosów, brodawek)

Od 11<sup>1/2</sup>—12<sup>1/2</sup>. Królewska 27, m. 1. Telefon 14-27.

Sekcja Przemysłowa „Koła Polek“

przyjmuje uczenie na kursy kroju  
i szycia.

Wiad.: Bednarska 23. Reper. Kp. Od 11—12.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie - - - - - Mk. 2000.—  
z odnośnieniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 6000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 550.—  
Zmiana adresu Mk. 300.—

REDAKCJA: Pałac Staszica (od ul. Kopernika) — Telefon 140-61.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ

Cała strona . . . . .	90.000
3/4 " . . . . .	65.000
1/2 " . . . . .	45.000
1/3 " . . . . .	30.000
1/4 " . . . . .	25.000
1/8 " . . . . .	15.000
1/16 " . . . . .	10.000
1/32 " . . . . .	6.000
W tekście o 50% drożej	
Art. rek 1/2 . . . . .	75.000
" " 1 . . . . .	150.000

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „BLUSZCZU“: Tow. Akc. „REKLAMA POLSKA“, Warszawa, Jasna 10, BIURO  
OGŁOSZEŃ T. PIETRASZEK — Marszałkowska 115, L. i E. METZL i Sp. — Marszałkowska 130, BIURO  
DZIENNIKÓW S. UNGRA — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „NOWA REKLAMA“, Duga 9 i I. Buchweitz—Marszałkowska 107.

Wydawca: „KOŁO POLEK“.

Redaktor: Sława Browińska.  
Tow. Zakładów Graficznych KOŁA POLEK Nowy-Świat 8.

Kierownicza literacka Wanda Filipkowska.